

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po poźniu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: w miejscu 3 zgr. na prowincji 4. Miesięczna kwartałowa 4 zgr. 50 cent. półroczna 10 zgr. 50 cent. roczna 20 zgr. 50 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują w Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paryż.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

W poprzednich numerach rozpoczęliśmy druk najnowszej powieści Daudeta p. t.: **Królowie na wygnaniu.**

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści bezpłatnie.

Prenumerata na czas od 1. listopada do końca roku wynosi:

w miejscu 3 zgr. na prowincji 4.

Nakładem Gaz. Nar. wyjdzie najdalej do 1. stycznia 1880 utwor sceniczny p. t.: **Smok starczyty, reesa dramatyczna z narysów czasów, w dwóch częściach przez Kornela Ujejskiego.**

Czysty sysek z egzemplarzy prenumerowanych, po odciążeniu kosztów druku, przesłane są szanownemu autorowi na następujące publiczne cele, mianowicie:

jedną połowę na urządzenie wystaw sztuk pięknych, zaprojektowanych przez Siemiradzkiego; drugą połowę na teatr poznański.

Prenumerata na dzieło to, obejmujące 10 arkuszy druku, wynosi 1 zgr., kwotę tę należy jednak przesłać do administracji Gaz. Nar. najdalej do końca listopada, aby według tego oznaczyć liczbę nakładu. Po ukazaniu się dzieła w handlu księgarskim, cena ustanowiona będzie na 1 zgr. 50 ct.

Lwów d. 31 października.

(Pisma węgierskie o położeniu Taaffeego. — Sprawa stempla dziennikarskiego. — Czeska Polityka pomiatu młwa p. Kowalskiego.)

Zwyczajowo centralistyczne w Izbie panów w sprawie adresowej wcale nie uzyskało we Węgrzech poklasku. Ci sami ludzie, którzy ogłosili byli niedługo zatratę praw Węgier, dzisiaj nie chcą dopuścić pojednania i miru wewnątrz Przedlitawii, — ale tylko jedna rzecz daje do myślenia, mianowicie że w tym orszaku figurowało kilku najwyższych dostojników dworu, — piszą dzienniki węgierskie. Taaffe ponosi klęskę, ale hańby nie ponosi, wsiadł się nie potrzebuje. Sytuację ocalił tem, że ostatecznie glosował za całym adresem, dając tem do zrozumienia, że uważa siebie nie tylko za pośrednika, ale i za stróża konstytucji. Wynik sprawy adresowej w Niemczech nie zmieni politycznego położenia w Przedlitawii; Taaffe nie uważa się ani za pobitego, ani za nawróconego. Rozchodzą się jednak głosy w pismach węgierskich, a nawet w jednym i tym samym nad kwestją, czy Taaffe będzie się musiał bardziej przechylić na stronę autonomistów, czy jeszcze bardziej od nich odstąpić. Zapewne załżeć to będzie od cyfry większości, jaką przeliczą w Izbie postów adres hohenzawartowski.

Pisma czeskie dzisiaj stanowczo zapewnijają, że „Kolo polskie będzie głosowało za wnioskiem Fanderlika o zniesieniu stempla dziennikarskiego, gdyż zdolano uciszyć skrupuły onego z powodu, że dawniej głosowało przeciw temu zniesieniu, więc teraz wypadłoby być konsekwentnym, i także przeciw głosować.

Do rozpoczętej onegdaj rozprawy adresowej w Izbie postów mamy jeden ciekawy fakt do zanotowania. Jak wiemy, p. Kowalski wezwał Czechów do pośrednictwa między plemionami słowiańskimi, ale zarazem oświadczył się przeciw autonomii, której właśnie Czesi najwinniejszymi są palladami. Zapewne p. Kowalski nie wie, jaką tem popełnił niedorzeczność, zwłaszcza gdy następnie z hałasem oświadczył, że staje pod znakiem konstytucji centralistycznej. Otóż *Politik*, która otrzymała własny, bardzo obszerny telegram z początku rozprawy adresowej, przychodząc do mowy p. Kowalskiego, podaje: „Po mowie Dunajewskiego hucznie oklaski. Godz. 2 1/4. P. Kowalski, Rusin, zabiera głos. Mowa p. Kowalskiego o nie ma żadnego znaczenia. I *Politik* nie podłała z niej ani słowa.

Korespondencja „Gaz. Narod.”

Wiedeń d. 29. października.

Artykuł *Augsburskiej Gazety* o zagranicznej austro-węgierskiej polityce w ogóle, w szczególności zaś o sławnej od i do wypadkowej polityce hr. Andrassiego, zrobił tu niemiłe wrażenie, zwłaszcza na eks-wielbielcach tego, buduarowej pamięci, męża stanu, którzy patrząc nań przez szkła własnych uprzedzeń i złudzeń, lub osobistego swego interesu, wmiawiali w siebie i w innych, że widzą w nim rzeczywiście wcielenie pewnej dodatniej idei. Głos niemiecki, niepodjętany pewnie o moskalskość, może, chociaż *post festum*, posłużyć na poparcie zapatrywań, które ongi tamyły się bezskutecznie z szumną apologią utylitarnych i oportunistycznych popleczników gumelastycznych hinterlandzkich planów. Zaprzeczająca bezpożyteczność żywotność Turcji, a podtrzymująca bezpotrzebnie, a nawet gresznie zgłizniza Moskwy; oto podwaliny polityki okupacyjnej, na których podtrzymanie potrzeba owego wątpliwiej wartości odpornego przyczepa z Niemcami, do którego nawet żadna ze stron jawnie i otwarcie przyznać się nie odważyła, jak o tem wymownie świadczy zaprzeczenie, dane zbyt otwartym słowem Pnttkammera. Wielce delikatny natury musi być to przymierze, i zbyt waga odporna tegoż siła, skoro przez wzgląd na niebezpieczny czynnik, przeciw któremu zostały właściwie położone do życia, tak bardzo kryć się z niemi potrzeba!

Jeszcze przed objęciem steru spraw zagranicznych przez hr. Haymerlega zapewniali tutaj się pół i całorządowe organa o dalszym i niezmiennym trwaniu polityki hr. Andrassiego pod nowym sternikiem. Tegoż okólnik do austro-węgierskich reprezentantów za granicą daje nam to samo zapewnienie. Otóż z niemałym zdziwieniem spotykamy w wyzwoływanych organach pewne cefanie się pod tym względem, uwydatnione przy sposobności podania się do dymisji hr. Zichego, posła w Konstantynopolu.

Z nich to dowiadujemy się, że pomimo tożsamości polityki i pomimo postanowienia ścisłego trzymania się drogi, utartej przez hr. Andrassiego, następuje tegoż uczuwa potrzeba otoczenia się „nowymi” ludźmi. Na zaznaczenie zasługuje, że owa zmiana w otoczeniu rozpoczyna się właśnie od Wschodu, gdzie jednolitą dzisiejszej polityki z wczorajszą powinna być najpierw stwierdzona, ile że Wschód głównym jest nie wyłącznym jest jej celem! Wspominając o tem, jestem daleki od chęci rehabilitowania hr. Zichego; przeciwnie jestem zdania, że dyplomata ten dawno już powinien być odwołany z nad Bosforu, gdzie w zastępstwie jakiegolwiekbydy polityki, chociażby nawet Andrassowskiej, skutecznie działał nie umiał, i w ogóle kolegom swoim, reprezentantem innych mocarstw, na polu *savoir faire* sprostać nie był

w stanie. Dziś nawet jeszcze, tak ze względu na położenie stworzone traktatem berlińskim, jako też ze względu na kwitkę, będącą w zawieszeniu, jak bosniańska, rusyjska, czarnogórska i grecka, rola następuje. Zichego nadzwyczajnie będzie ważną i żywością tylko należało, by się w odpowiednio dostał ręce. Obsadzenie posady posta w Rzymie również nie łatwym jest zadaniem w okolicznościach wśród których ma hr. Haymerle administracja odziedziczoną po hr. Andrassym spuścizną.

Równocześnie z niekrojonym biegiem polityki zagranicznej, wchodzi w wewnętrzne sprawy na coraz bardziej jałowy tory, z którychby je czem prędzej, tem lepiej, dźwignąć i na ubity gościeńce tych lub owoce zasad sprowadzić należało. Stosunek obecnego gabinetu do ciał prawodawczych i wzajemny stosunek wojujących adresowo stronniczo parlamentarnych wymaga jak najprędszego stanowczego wyjaśnienia i rozstrzygnięcia. Przejście adresu większości w Izbie panów, będzie zawsze dla hrabiego Taaffeego pewnym rodzajem klęski, chociażby na zmniejszenie jej znaczenia, niewiem już do jakich łagodzących okoliczności odwoływać się miano. Nim jeszcze partja adresowa w Izbie postów odegrała została, przedtunem poświęceniem na szachownicy przedłożenia rządowych, popsuł p. Charteke jest jednym słowem tego rodzaju, że go nawet półorządowe pióra, nawet *ex off* bromić nie śmia.

Do walki adresowej stanęli ze strony większości: Smolka, Clam-Martintz, Lichtenstein, Czartoryski, Rieger i Vośniak; z opozycji aż 19! Kampanie rozpoczął Sues, któremu w skutek przełania głosu, odpowiedział w miejsce Smolki p. Dunajewski. Mowa, jaką dziś wypowiedział, jest jedną z najlepszych, jaką kiedykolwiek z ust p. Dunajewskiego słyszano w Radzie państwa.

Konstantynopol d. 28. października.

Nie wiem z jak zacierpiałości wiadomość w jednym z ostatnich numerów *Gazety Narodowej* zamieszczona, jakoby sir Henry Layard wrócił z swej wycieczki syryjskiej już po utworzeniu nowego ministerjum, w którym się osławiony Mahmud Nedim znajduje.

Nie tak wcale rzecz się miała. — Sir Henry wrócił 13. b. m., 14. zaś dni po powrocie, a d. 15. okólnik goz. 2. popołudniu w Jedzik-Kiosku przez sultana przyjęty został; a ponieważ ten ostatni żadnym cudzoziemskim językiem nie mówi, pierwszy dragoman ambasady angielskiej, p. Sandisson sir Layardowi towarzyszył. O ile można było dowiedzieć się — i o ile roztropność dozwala mówić o tej pośnej pogadance między synem Albionu i kalifem miernych — sir Layard nalegał o wprowadzenie rzeczywistych reform, o wykorzystanie praktykujących się nadużyć, o przedsięwzięcie środków mogących kraj z nędzy dźwignąć i do sił żywotnych przywrócić. Jako wykonawcę tego programu przedstawiał Midhata baszę, a za współczynniki najskuteczniejsze zwolanie parlamentu i wejście sumienne na drogę konstytucyjną, podawał. Pod temi warunkami zgadzał się na popieranie rządów otomańskiego. Pomijał nawet kwestje ważne, wpływu angielskiego dotyczące; nie tknął bowiem jednym słowem koncepcji na budowę dróg żelaznych w Malej Azji, nie chciał, być może, okazać się w tym przedmiocie antagonistą Francji, która chociażby stała się panią tej drogi do Indji Wschodnich władał, nie byłaby jeszcze tak dalece niebezpieczną dla Anglii jak Moskwa, wytrwał dążąc do raz zamierzonego celu. Po słuchaniu to, przeszło dwie godziny trwające, zdawało się zupełnie skłaniać sultana do uwag

o reformę, albowiem, na zasadzie takowego, projekt reform przez Midhata wypracowany przyjęty w pałacu został. Lecz zaledwie pozięto o postanowieniu tem wskazówki, może podśluchano choć w części rozmowę — cała kilka pałacowa, przerażona następstwami powołania Midhata do najwyższej godności, zagrożona we wszystkich swych interesach osobistych, skupiła się w jednolite ciało, i dla zbawienia siebie, postarała się rzucić kraj na pastwę najszawziętszego wroga, to jest Moskwy.

Powiadają niektóre osoby, że nawet w pałacowe stosunki dosyć dobrze wtajemniczone, że od chwili rozmowy sir Layarda, starano się na każdym kroku i wszędzie, przedstawiać Midhata jako najniebezpieczniejszego dla dworu człowieka, sir Layarda, jako dążącego do njarzmienia Turcji, parlament za konwencję francuską, konstytucję jako drogę prowadzącą do losu Ludwika XVI. Czy to istotna prawda, nie wiem; podaje zatem ta pogłoski za pogłoski, a czytelnik niech raczej myśli swą dopetuić reszty. Niewątpliwą atoli prawdą jest, iż ks. Labanow nie omieszkał skorzystać z tego pałacowego usposobienia. Postąpił przeto i wodni krzyżowali się bezustannie przez 48 godzin, między Jedzik-Kioskiem, Bebekiem i Bujakdere, i dnia 18. bm., kiedy sir Layard spodziwał się zmiany ministerstwa stosownie do podanych uwag i warunków, nastąpiło mianowanie Said baszy, Mahmud Nedima, Savasa i innych, doskonałych intrjgantów, chciwych nie tylko na same dostojności, a zarazem czołobitnych pochlebów, bo żądnych i najmniejszych osobistych przymiotów nieposiadających.

Jeżeli powołanie ludzi steranej sławy do władzy, wszystkich inteligentniejszych i uczciwych Turków rzuciło na razie w pewien stan martwego osłupienia, to także wywarło nie do opisania smutne wrażenie we wszystkich ambasadach, poselstwach, konsulatach jeneralnych, wyjąwszy, czego się zapewne domyślacie, moskiewskich. Tydzień już przeszło upłynął, a jeszcze nowo-stworzony stan rzeczy przez nikogo dostatecznie rozpoznany nie został; powiedziano, że to są chwile przed walną bitwą, gdzie podjadą są gęste a częste a „reconnaissance forcée” konieczne. I rzeczywiście dzieją się tu rzeczy wyraźnie rażące zwyczajne dyplomatyczne. Sir Layard i p. Fournier nie odwieźli przez cały ten czas Jedzik-Kiosku, a lubo osobiście złożyli powinszowania Said i Savas baszom, a Mahmuda Nedima wyrecyli się przez swych pierwszych dragomanów Sandissona i Longeville, okazując tem samem temu ostatniemu o ile na szacunek ich zasługują. Lepiej jeszcze sobie postąpił ambasador włoski, albowiem uchylił się zupełnie od spienienia tej formalności. Czy p. Hatfeld i ambasador austriacki zastosował się raczyli do wymagalności dworackiej, dotąd sprawdzić mi się tego nie udało; mówią tylko, że ci panowie jakby nie słyszeli o no...ch otomańskich ministrach.

Przy zmianie tej, jak wiadomo, utworzono umysłay urząd inspektora ministerstw, i przeznaczono na takowy, bez wiedzy jego, Sawfet baszę, byłego ministra spraw zagranicznych. Zdolny i uczciwszy od wielu innych, Sawfet potrafił natychmiast ocenić położenie, w jakim go postawił ohciano. Był szpiegiem wszystkich ministerstw, zawiązał walkę z wszystkimi wydziałami służby publicznej, zyskał sobie tysiące nieprzyjaciół, bez możności choćby w części zaradzenia ztemu, nie przystawało to wcale ożwiokowi szanowanemu i szanującemu się. Po otrzymaniu przeto nominacji, udał się do pałacu i złożył swoją dymisję w ręce sultana. Nie przyjęto jej, a nazajutrz zawiadomiono go, że pensja jaką pobierał będąc ministrem spraw zewnętrznych, i nadal wypłacana mu będzie. Do pierwszego obelgi dorzucono drugą, mniemając, że pieniądze da się ująć tegoż męża w skład niezawadnego narodowy rząd — ale dotąd najniżej Sawfet basza nie cofnął swej dymisji,

lubo w konferencjach greckich zawsze udział bierze. Być może, że właśnie ta sprawa graniczna, z takim taktem, z taką zręcznością dyplomatyczną prowadzona, była powodem, iż go w ten sposób oszczędzano i zyskać sobie starano się, w każdym razie widocznem jest, że rachuby przewrotnych zrozumiane i ofiary ich odrzucone zostały.

Midhat basza też nadesłał tu telegramem swą dymisję z gubernatorstwa Syrii. Założąco od niego natychmiast umotywowania przyczyn. Dotąd odpowiedzi niema, i zapewne motyw jej już nie telegraficzną drogą nadesłane będą. Przepisują ten krok jego wpływom sir Layarda, a zrozumieć nie chcą, że przeciw Midhat nie może służyć pod rozkazami Mahmuda Nedima, zaciętego swego wroga, a zarazem człowieka zupełnie przeciwnych uczuć i dążeń. Zapewne, że sir Henry nie gniewa się wcale na postępowanie Midhata; niewątpliwie jest, że wystąpi do nowej kampanii przeciwko ks. Labanowowi, z całym orszakiem korpusu dyplomatycznego, że użyje wszelkich środków dla obalenia istniejącego ministerstwa, lecz czy pokona zaraz koterję pałacową i czy zdola przeprowadzić swe zamiary w krótkim czasie, to jeszcze pewnikiem nie jest.

Tymczasem nowi ministrowie, jak zwykłe wszyscy niedołężni, ambitni a interesowni, sypia okólnikami, wzywają władze prowincjonalne do sumiennego wypełniania obowiązków, a sami licznie odbywają narady w celu zarządzenia potrzebom pieniężnym kraju. Pożyczka wewnętrzna, choćby nie dostateczna, bardzo się im umiśnicha, co, kiedy już brytanicki położył onegdaj urzędowo swe *veto*, oświadczył dobitnie, iż do chody celne, przeznaczone poprzednio na zaspożyczenie pożyczek i ich odsetek za granicą zwartych, nie mogą służyć za rekwizjone nowej wewnętrznej pożyczce. *Veto* to, bardzo niedogodne Mahmud Nedimowi i towarzyszyom jego, stało się powodem długich, w noc późną przeciągających się ministerjalnych narad, które dotąd żadnego dodatniego skutku nie sprowadziły.

Z Rady państwa.

Z bieżącego posiedzenia Izby postów.

Prezydent Coronini zawiadomia Izbę o rezultacie wczoraj przedsięwziętych wyborów. Z Polaków wybrani zostali: do komisji dla wniosku o pragmatyce służbowej urzędników państwowych pp. Gniewosz, Zborowski i Wajgel; do komisji zaś dla wniosku Fanderlika o zniesieniu stempla dziennikarskiego p. Chamiec i hr. Mieroszowski. Między petycjami są następujące z Galicji: właściciele gorzeli z tarnowskiego powiatu, ażeby mogli podatek tegoroczny składać ratami w trzech latach, wydział powiatowego w Limanowej o szybkie przystąpienie do budowy linii kolej Nowy Sącz-Zwicz, aby przyjąć z pomocą górzalcę nędy, miasta Sanoka o utworzenie gimnazjum i Rady powiatowej w Nawdornie o uwolnienie tamtejszej kasy zaliczkowej od podatku dochodowego.

Po odesłaniu do różnych komisji wniosków rządowych zabiera głos sprawozdawca większości hr. Hohenwart i oświadcza, że wstrzymuje się od wszelkiego motywowania adresu większości, adres bowiem sam w sobie zawiera motywację.

Dr. Sturm w imieniu mniejszości komisji adresowej zapowiada, że mniejszość przedkłada projekt adresu nacechowany duchem pojednania i sądzi, że dyskusja będzie się toczyć także w tym duchu.

Za adresem większości zapisani są mowcy: dr. Smolka, dr. Dunajewski, hr. Henryk Clam-Martintic, ks. Alfred Lichtenstein, ks. Czartoryski, dr. Rieger i Vośniak; przeciw: dr. Edward Sues, Kowalski, Friedman, Lustkandl, dr. Plener, dr. Jacques, Scharschmidt, Wiesen-

Królowie na wygnaniu.

POWIEŚĆ

Alfonsa Daudeta.

II.

Royalista.

(Ciąg dalszy.)

Było to rankiem pewnego dnia w grudniu. Dwaj Franciszkanie z ostrzyżonymi, nagimi głowami, nie zważając na drobny deszcz, że śniegiem, który apatrzył ich kuty w świecące punkciki, dążyli szybko przez ulicę *Monsieur-le-Prince*. Wśród nowych budynków *Quartier Latin* i szerokich ulic, w których zatarta została oryginalność i wszelkie pamiątki starego Paryża, jedyna prawie ulica *Monsieur-le-Prince* zachowała charakter dawnych dzielnic studenckich. Antykwary, mleczarnie, szulernie, kramy, budy tandetne z imponującym napisem: „Sprzedaj i kupno przedmiotów złotych i srebrnych” mieniają się ciągle aż do wzdórka świętej Genowefy, a studenci przebiegają tę ulicę o każdej porze dnia i przez większą połowę nocy. Nie są to wprawdzie studenci dawnej daty, o długich włosach, spływających z pod małej czapeczki, ale przyszli prokuratorowie w modnych, opiętych surdactach, elegancko ufrzyzowani i nrękwawickowani, z wielkimi tekami skórzanymi pod pachą, których spokojne i zimne rysy twarzy przedwcześnie wyrażają, że to ludzie interesu; albo lekarze *in spe*, którzy żyją swobodnie od tamtych, którym studia anatomiczne pozostały jeszcze dosyć obco do życia, niejaką wynagrodzenie sa ciągle ich obcowanie ze śmiercią. O tak wosanej godzinie ulica przeświecała salubną była

młodmi dziewczętami; w spodniczkach i pantofelkach, z czyma zaczerwienionemi od nocnego czuwania, nieczesanemi włosami, ujętemi w siatkę, biegły po mleko na śniadanie. Jedne z nich śmiejąc się, uciekały przed deszczem, inne znowu niosąc nroczyście kubki blaszane w rękę w wydeptanych trzewikach kroczyły z majestatem księżycym ciągnąc za sobą ogony wyszarżanych sukien. A ponieważ młode serca mimo modnych tużurków i skórzanych tek młodemi pozostają, przechodzący studenci witali je słowem i uśmiechem. — Ah! To Leal — Dzień dobry, Klemencjo! — Takie okrzyki rozlegały się ciągle z jednego trotuaru na drugi, umiawiano się o schadzki „pod Medyceuszami”, to znowu „pod Ludwikiem XIII.”, a od czasu do czasu, gdy który z studentów pozwolił sobie za rubasnego, źle przyjmowanego żartu, można było słyszeć słowa, które w ustach dziewczęcych brzmią tak namiętnie: — Ruszaj sobie do diabła ty zuchwalcze! — Obie kuty musiały się gorszyć, mijając co chwila studentów i dziewczęta, które się za niemi ze śmiechem oglądały — ale zdaje się, że tylko pozornie, jeden bowiem z Franciszkanów, chudy, czarny i wysuszony, jak rozek, miał przerażającą fizjognomię korsarza z nastrojeniem brwiemi, a pod grubemi fałdami jego kuty, przepasanej grubym sznurem, rysowały się kształty i muszkuły atlety. Zresztą ani on, ani jego towarzyszy nie zdawali się troszczyć wiele o ulicę; szli szybko, a wzrok nieruchomy wyczelali ciągle przed siebie. Nagle starszy z obydwóch stanął i rzekł do towarzysza: — To tutaj!

Był to nędzny *hotel garni* z drzwiami pomalowanymi na zielono, mieszczący się między „knięgarnią”, a „piwiarnią”; w księgarni sprzedawano gazety, nędzne broszury, piękne nowe pieśni, drukowane w tym roku” po dwa sous za sztukę, i różnokolorowe obraski, na których po-

lizny był przedstawiony we wszystkich możliwych pozycjach; nad piwiarnią był napis: „Pod Rialtem”. Była to mała knajpa w piwnicy, w której usługowały dziewczęta w weneckich czapkach na głowie.

— Czy pan Elizeusz już może wyszedł z domu? zapytał jeden z mnichów do okienka biura hotelowego na pierwszym piętrze.

Tłusta kobieta, która musiała w swoim życiu mieszkać w niejednych pięknych apartamentach zanim przyszła do tego, że teraz może na własny rachunek pomieszkanie wynajmować, siedziała gnusnie w fotelu i odpowiedziała niezdolnie, nie zwracając nawet oczu na ścianę, na której podług numerów klucze powieszono były: „Czy już wyszedł? O tej porze? Lepiej zrobilibyście, gdybyście się zapytali, czy już powrócił do domu!” Ale jedno spojrzenie na mnichów zbiło ją zupełnie z tropu i nadzwyczaj zmieszana dodała szybko: „Numer 36, piąte piętro na końcu korytarza.”

Franciszkanie weszli na wschody i zaczęli przebiegać się przez wielką ilość ganków i korytarzy. Przed numerowanymi drzwiami stało mnóstwo zabłoconych butów i małych damskich trzewików o wysokich korkach, we wszystkich kolorach tęczy, któreby mogły opowiedzieć bardzo budujące historie o obyczajach hotelowych mieszkańców; ale mnisi nie zważali nawet na to, że ich kuty i długie koronki obcierały się o poręcz zabłoconych przedmiotów. Jeden raz tylko zatrzymali się i to tylko na chwilę, gdy jakaś ładna dziewczyna w czerwonej spodniczce i mżk-kim surducie, zarzuconym na plecy, przebiegała koło nich na trzecim piętrze i wparzyła się o poręcz wschodów zaczęła wołać na garsona ochryplym głosem. Zamienili ze sobą znaczące spojrzenia.

— Jeżeli to jest człowiek, o którym mówi-

ł, rzekł właściciel korsarskiej fizjognomii z mocnym, cudzoziemskim akcentem, „w takim razie mogą powiedzieć, że wybrał sobie bardzo dziwny przybytek.”

Drugi, starszy uśmiechnął się; jego delikatne, inteligentne rysy wyrażały łagodną, księżą przebiegłość i cierpliwość.

— Święty Paweł między poganami, wyszeptał. Przyszedszy na piąte piętro, mnisi znaleźli się przez chwilę w ambarasie: kurytarz był tak niski i ciemny, że zaledwie można było rozpoznać liczby na drzwiach. Na niektórych były przypięte karty wizytowe z imionami kobiet, ale bez podania nazwiska, stanu lub zatrudnienia — n. p. „Mlle Alicja;” do których z takich drzwi pukać na „chybił-trafił” wydało im się rzeczą niestosowną.

— *Parbleu!* Nie pozostaje nic innego, jak go zawołać, rzekł mnich z czarnymi brwiami, i natychmiast głosem jednym, przypominającym komendę wojskową, zawołał: „Panie Méraut!” Na to wołanie odezwał się natychmiast głos równie silny z pokoju na końcu korytarza. Drzwi się otworzyły, a ten sam głos wesoło prawił dalej: „A to wy jesteście, ojcze Melchiorze? Zawsze mi się nie wiedzie... Myślałem, że to listonosz z pieniędzmi. Ale widać, że wielebi ojcwo, i witajcie mi — siadajcie, proszę, jeżeli gdzie miejsce znajdziecie.” Rzeczywiście wszystkie meble zarzucone były stosami książek, dyktywników i czasopism, które przynajmniej pokrywały nędzne urządzenie pokoju, brudną podłogę, podartą sofę, odwieczne biurko i trzy stołki pokryte wytartą materją; jest to zwykle urządzenie w takim *Hotelu garni* ósmnastej klasy. Na łóżku leżały: cienka, brunatna kódra, kawałki odzieży i druki; mieszkaniec tego pokoju siedział między papierami na łóżku i czerwonym ołówkiem kreślił coś na luźnych arkuszach.

Licha ta pracownia z pustym kominem i nagimi ścianami, otrzymywała światło z sąsiednich dachów, pochodzące z odbłasków ołowianego nieba o mokre dachówki; wyniosłe czoło i potężne, namiętne rysy Mérauta w świetle temu miały ten pozór roztropności i skutku, która charakteryzuje pewne twarze, tylko w Paryżu dające się widzieć.

— Ciagle jeszcze siedzę w tej starej dziurze, ojcze Melchiorze. Coż chcecie? Przed ósmnastą laty przybywszy do Paryża, tutaj zamieszkałem, i od tego czasu nie opuściłem tej kryjówki. W każdym kącie tej izdebki pogrzebane jakieś moje marzenia, nadzieje, myśl jakaś... spoczywają one pod powłoką kurzu. Jestem przekonany, że gdybym się ztąd wyprowadził, pozostałbym tutaj lepszą cząstkę samego siebie, i dlatego zatrzymałem ten pokój, odjeżdżając nawet tam, dokąd wiecie.

— Prawda! Jakże wypadła pańska podróż? — zapytał pater Melchior, mrugając na swego towarzysza. — Myślałem, że pan długo tam zabawiście! Czyż się panu co złego przytrafiło? — A może miejsce się panu nie podobało? — O! Co się może miejsce — odrzekł Méraut, wstrząsając włosami, jak grzywą, — ani mogłoby być piękniejsze. Pensja ambasadorska, mieszkanie w pałacu, konie, powozy, służba do rozporządzenia. Wszyscy byli dla mnie nprzedzającą uprzejmi: król, królowa, księżęta — a jednak nudziłem się! Brak mi było Paryża, a szczególnie naszego *Quartier Latin*, oddechałającego lekkim, gorącym, młodzieńczym życiem, brakowało mi galeryi Odeonu i książek wyszłych świeżo z pod prasy, które stojąc się przegłada, śiał mi było tej makulatury, która tworzy wał, oddzielający Paryż uczący się od Paryża pchecego i egoistycznego.

(O. d. n.)

burg, Tomaszczuk, Teuschl, Neuwirth, Hackelberg, Löblich, Aussitz, Rabl, dr. Menger, dr. Demel, dr. Russ, dr. Beer. Pierwszym mowca jest dr. Suess.

Oświadczając przedewszystkiem, że zdaniem jego rząd niema większości w Izbie posłów, a następnie że adres stronnictwa autonomistycznego nie jest programem rządowym. Bo ażaliż można np. przypuścić, że przywódcy większości znali choć w grubych zarysach to przedłożenie budżetowe, które wczoraj rozwinął tu p. Cherstek, kiedy w swoim adresie zastrzegali się do stanowczo przeciw wszelkiej eksperymentalnej polityce? Albo jakże to znowa wytłumaczyć, że w tym adresie tak ostro ganią rząd poprzedni, skoro w dzisiejszym gabinecie zasiadają ludzie, którzy także brali udział w gabinecie poprzednim. Jakże więc w przykrzej sytuacji stawia się adres większości! To też adres ten, mówiący na czele tydzień, mniej zdaniem moim ma na celu zgody o zgodzie, mniej przedwadzić, ale raczej zmierza do zasnania niezgody w tonie gabinetu. (Oho! za prawicy, brawa! z lewicy).

Jeżeli tedy ten adres nie jest programem rządowym, to jakimże on jest programem? Jestże on programem opozycji? Aby odpowiedzieć na to pytanie rozpatrzmy się w składzie stronnictwa, które w jego formacji udział brały. Zwracam się w tym celu przedewszystkiem do posłów z Galicji, którzy w Izbie naszej używają tak wysokiego poszanowania raz ze względu na swą karną organizację, powtóre ze względu swych poglądów politycznych szerokiego zakroju. Są oni ludźmi, którzy nie tylko dzień dzisiejszy mają przed oczami ale uwzględniają także i dzień jutrzejszy, a nawet o ile na to starczy rozum ludzki, sięgają wzrokiem i w dalszą przyszłość. Nadto są oni przyzwyczajeni nie tylko mieć na oku sprawy wewnętrznej polityki, lecz równocześnie biorą pod swą świątą także i sprawy polityki zewnętrznej, kwestie dotyczące sytuacji całej Europy. Zapytuję ich tedy, aże jest prawdopodobem, aby właśnie na pola tej zewnętrznej polityki pogodziły się ze sobą aspiracje tych dwóch narodów, których reprezentanci tworzą dzisiaj większość w naszej Izbie? Co do mnie, mam powody o tem wątpić. Więc chyba wypada trzymać się innej metody w sprawach wewnętrznych, a innej w sprawach zewnętrznych?

Zwracam się teraz do was, reprezentantów czeskiego narodu. Was chwalić nie potrzebuje. Macie świetne dzieje, a fakt ten, żeście potrafili utrzymać waszą narodowość do dnia dzisiejszego i postawić wasz naród u czoła umysłowego ruchu Europy, więcej przemawia za wami, aniżeli wszelkie moje pochwały. Owoż zwracam się do was i zapytuję was, ażeż nie macie poczucia tych wielkich interesów, jakie wiążą całość naszej monarchii, i nie rozumiecie, że na tej drodze, na którą wkroczylibyśmy, dościsłoby do celów, nie odpowiadających wcale ani pragnieniom większości narodu czeskiego, ani najpiękniejszemu kartom waszych dziejów. Żądacie decentralizacji, ale czyż nie rozumiecie, że w chwili gdy na porządek dzienny wędą sprawy materialne, zniknie harmonia między wami a waszymi sojusznikami. Więc gdzie się podzieje wtedy wasza większość? Chyba że macie zamiar utrzymać ją w kwestjach, należących do resortu ministerium spraw wewnętrznych, a postaracie się sobie o inną większość, gdy przyjdą na stół sprawy należące do resortu ministerium finansów?

Obok tych dwóch partji, należy do większości jeszcze trzecia, która nie reprezentuje żadnego narodu, ani też niema żadnej świetnej przyszłości. Stoć ona na abstrakcyjnym stanowisku i z tych wyznaj sędzi o sprawach politycznych, z natury swojej czysto konkretnych. Na pola kościelnym dąży ona do najostrejszej centralizacji, a na pola politycznym do decentralizacji zmierza. To też o wewnętrznej, ścisłej łączności, którąby wiążała to stronnictwo z tamtami dwoma, i mówić nawet nie można.

Zsumowawszy to wszystko i zważywszy dokładnie szale, przychodzę do przekonania, że jeżeli jest w tej Izbie jednolite stronnictwo, mające dokładne poczucie państwowych interesów, to jest niemożliwe tylko stronnictwo wiernokonstytucyjne. Mówiono że rząd pragnie utworzyć „Reichspartei“. Owoż ta „Reichspartei“ istnieje, my ją bowiem stanowimy. My jedni mamy tylko na oku interes całego państwa, a nie poszczególne jego części, i jak armia, lub złożona z odrębnych pułków, występuje jednak do boju w imię całości, tak też i my w imię całości państwa występujemy do parlamentarnej walki, a za nami — śmiało to rzec mogę — stoi cała ludność Wiednia, która tylokrotnie złożyła dowody, że w niej bardziej niż w innych częściach monarchii bije czysto austriackie serce. (Żyje oklaski z lewicy).

Dr. Smelka odstąpił swego miejsca z kolei dr. Dunajewskiemu, który zabrał głos w te słowa: Szanowni nasi przyjaciele polityczni powierzyli mi zaszczytne zadanie, abym wotum mojej partji w sprawie, nad którą dyskutuję się toczy, umotywował i wyjaśnił. Czuję dobre ważność połozenia, czuję trudność zadania i niedostateczne siły moje szczególnie po tak znakomitym mowcy, jak poprzedni. Będę się starał mimo to, co w Wysokiej Izbie mam wytłumaczyć, uczynić z tą obiektywnością, która we wszystkich kwestjach państwowych jest konieczna, a w kwestjach dotyczących austro-węgierskiej monarchji jest *conditio sine qua non*, jeżeli ma się osiągnąć pożądaný rezultat. Wysokiej Izbie przedłożono dwa projekta adresowe, większości i mniejszości komisji, a ten ostatni podpisywany jest nie tylko przez powaźnych co do liczby, ale i co do przeszłości parlamentarnej, członków tej Wysokiej Izby.

Mimowoli obecne połozenie nasuwa porównanie z debatą nad adresem w r. 1873. My, to jest ziomkowie moi i przyjaciele polityczni, byliśmy w r. 1873 pod wrażeniem głębokiej, świeżej, bolesnej rany, którą zadano przed kilkoma miesiącami, uroczyście poręczonyj autonomii kraju. Wówczas ani nie próbowaliśmy, ani usiłowaliśmy wystąpić z adresem mniejszości. Przejrzeliśmy fakt, nie zadając kłamu naszym przekonaniom i postanowiliśmy na drodze porozumienia i pojednania, podać rękę ówczesnej większości w Izbie do trwałej i owocodajnej pracy dla naglących potrzeb państwa i pojedynczych krajów. (Oklaski na prawicy).

Jak naszą propozycję przyjęto, jakiego doznaliśmy objęcia, o tem nie chcę dzisiaj mówić, pragnę bowiem zachować jak najwięcej spójki, a przytem uważam w praktycznej polityce rekryminacje za zbyteczne. (Oklaski na prawicy). Dzisiaj, gdy skład Izby jest zmieniony, z innej strony wystąpiono z adresem mniejszości. Mniejszość w komisji nie zadowolila się tem, aby projekt większości poddać krytyce. Nie przedłożyła nam wniosków, ani zyczeń, co do tych punktów adresu większości, któreby miały być opuszczone lub zmienione, lecz stanęła od razu na stanowisku walki i zdecydowanej obrony (o-

klaski na prawicy), i wystąpiła z drugim projektem adresu, który pod względem szorstkości tonu i formy, pod względem stanowczego odrzucenia wszelkiego porozumienia, zawiera wszystko, co w ogóle w adresie zawartem być może. (Oklaski na prawicy). Porównując obydwaj projekta adresów, przychodzi się do naturalnego pytania, jaki jest powód tego stanowczego nieporozumienia, tego, nie chcą powiedzieć, wrogiego, ale co najmniej, szorstkiego odrzucenia wszelkiej zgody. Na spory kawał czasu przed zebraniem się tej Wys. Izby, bo zaraz po wyborach, w niektórych okolicach i krajach partja, o której poprzedni mowca mówił, trąbiła na alarm, nawet zliczała rotę wojenne, i wypracowała cały plan kampanii przeciw niebezpieczeństwu, grozącym rzekomo wolności, prawu, konstytucji, krótko powiedziawszy, wszystkim najdroższym skarbow ludów.

Mąż stanu zapatruje się, sądzę, daleko lepiej na takie objawy, aniżeli mąż stronnictwa; jest on w możności rozróżnić zaburzenie strumienia, wywołane sztucznie przez dzieci, rzucające kamienie, od owoch naturalnych prądów, które natura wywołuje, a które bezspornie są potężne. (Brawo na prawicy).

Leży to w naturze człowieka, że po beznadziejnej utracie stanowiska, które zajmował się przez długie lata, uczuwa się nieukontentowany i jakiegoś bolesnego wrazenia (wesołość na prawicy); jest to uczucie rozczarowania, jeżeli się nam wymyka z rąk to, co uważaliśmy jako naszą i środek nieograniczonej władzy (wesołość. Brawo! Brawo! na prawicy); nie mogę jednak uważać tego za właściwy powód powstania adresu mniejszości, bo przecież trzeba rozważyć, że w życiu konstytucyjnym od czasu do czasu pojawiają się nowe prądy, nowe wymagania ludów, nowi posłowie i nowi ministrowie. (Brawo! Brawo! Wesołość na prawicy).

Takie zmiany to *conditio sine qua non* parlamentarnego życia, a każda partja, szczególnie ta, która z taką dumą i przeświadczeniem mówi o swoim działaniu, powinna być zadowolona, jeżeli i kiedy przejdzie w mniejszość. (Wesołość na prawicy).

Nie mogę o tem wiele mówić, ponieważ do tychozas nie miałem szczęścia należeć do większości, ale w mniejszości zrobiłem doświadczenie, co zapewne potwierdzą szanowni moi przyjaciele polityczni, że była ona dla nas korzystną, nauczyliśmy się bowiem umiarkowania w życiu publicznem, skromności w żądaniach i pewnego poglądu na rzeczywiste potrzeby pojedynczych plemion, składających to wielkie państwo. (Brawo! Brawo! na prawicy). Nie wierzcie mi za złe, panowie, jeżeli postępując podług nakazu pisma sw. będę wam życzył także takiej nauki i doświadczenia, jakie nam przypłyły w udziale (wesołość na prawicy). Rozumie się samo przez się, że nie utrzymuję, jakoby dla owej partji taki szóstoletni kurs w mniejszości był koniecznym (wesołość na prawicy). A więc może przyczyną tego szorstkiego wotum mniejszości jest treść lub forma projektu większości? — Co do formy, to każdy prostaczek przynajmniej, że odznacza się ten projekt takim umiarkowaniem, jakiego nawet trudno byłoby wymagać od naczelnika znacznego stronnictwa. Forma jest tak umiarkowana, że nie można przypuszczać, jakoby autorem adresu był mąż stronnictwa, ale że był znakomity mąż stanu. (Brawo! Brawo! na prawicy).

Co się treści tyczy, to mowca poprzedni, o ile wiem, potoczył nacisk na dwa aspekty projektu większości, szczególnie na ustęp o administracji. Brzmi on: „Odpowiedzialna decentralizacja administracji i równoczesne przypuszczenie do niej organów autonomicznych, nie tylko będzie korzystnym dla skarbu państwowego, ale i umożliwi utworzenie administracji, która będzie odpowiadała potrzebom i życzeniom ludności“ i t. d.

Decentralizacja jest owem wielkim niebezpieczeństwem, przeciw któremu bronią się tak gwałtownie panowie z tamtej (lewej) strony tej Wys. Izby. Ale decentralizacja, czyli nie jest idea prawdziwej wolności, która codziennie toruje sobie drogę w państwowem życiu całej Europy? (Brawo na prawicy).

Czyż wolność polega tylko na tem, żeby na czele państwa było wielkie ciało ustawodawcze, a równocześnie w najważniejszych codziennych sprawach ludności, w sprawach materialnych i duchowych o wszystkim decydował wszechpotężny zarządek? Bez wątpienia nasuwa się zaraz zarzut: Jedność i potęga państwa! Przedewszystkiem pozwoli mi Wys. Izba na małą dygresję w tej kwestji. Nasamprzód w imieniu całej mojej partji muszę z całą stanowczością zastrzedz się, że żaden z członków tej Wys. Izby nie uważa owej partji jako reprezentacji państwa, jego jedności i potęgi. (Brawo! Brawo! na prawicy). Szanowny pan poseł wyraźnie wprawdzie powiedział, że nie jest uprawniony przemawiać w imieniu swojej partji, ale w takim razie dokonał aktu chrześnego bez woli tych, których ochrzcił. (Wesołość na prawicy). Wprawdzie bardzo szanowny mowca poprzedni, najpochlebniej wyraził się o naszej partji i przypisywał jej takie zasługi, które z każdego z nas mogłyby uczynić znakomitego męża stanu. (Wesołość na prawicy). Ale ceniąc bardzo wysoko wymowę szanownego pana posła, wiem z poprzednich dni, że ilekroć zaczyna swoje pochlebne mowy z największą uprzejmnością, to zakończenie brzmi zawsze mniej przyjemnie. (Wesołość). Przypomniał on nam, że z czeskiemi postami zawarliśmy niebezpieczne przymierze do jutra lub pojutrze, ale zaraz potem ostrzegł posłów czeskich: „W sprawach materialnych potrzeb państwa z postami polskimi nie będziecie się mogli zgodzić“ — i tak już szło potem dalej.

Cóż więc się dzieje z tym zarzutem, który pan poseł uczynił większości komisji adresowej, jakoby zamierzała rzucić ziarno niezgody w łono rządu? — Ja sądzę, że szanowny mowca miał zamiar już teraz rzucić ziarno niezgody między pojedyncze partje, zasiadające na prawej stronie tej Wys. Izby. (Brawo! Brawo! na prawicy) i za to ostrzeżenie powinniśmy mu podziękować. (Wesołość. Brawo! na prawicy).

Powracając do jedności i potęgi państwa, która ma być w wielkim niebezpieczeństwie z powodu ustępu, w którym mowa o decentralizacji zarządu, zapytuję: Komu jest niewiadomym, że Anglia co do potęgi i jedności na zewnątrz jest najpiękniejszym państwem w Europie? Komu jest niewiadomym, jak pięknie rozwija się publiczne stosunki w małej Belgii, nie mówiąc już o Niemczech, które nie są państwem, lecz związkim państwowym, składającym się nie z autonomicznych prowincji, lecz niezależnych księstw i królestw? (Okrzyki na prawicy: Bardzo słusznie!).

Ja wszakże życzę sobie, aby Austria osiągnęła taką potęgę i jedność, i takie stanowisko rozkazujące w Europie, jak je zajmują obecnie Niemcy. (Oklaski z prawicy). Z ta-

kimi dowcipniami fzesami nie dojdziecie panowie do końca. (Oklaski z prawicy). Dajcie nam powody, a wtedy, jeśli wnioski o decentralizację wyraźnie staną przed wami, bez fraszów politycznych, ze spokojem rozważać będziemy potrzeby pojedynczych prowincji, porozumiewać się w tym względzie i jeżeli da Bóg, dojdziemy do tego porozumienia. Ale sama wzmianka o decentralizacji administracji w adresie, wzmianka z naciskiem wypowiedziana o potrzebie przyciągnięcia atomicznych ciał do administracji, nie jest rzeczą takim straszliwym, aby ztąd w sposób ostry występować przeciw projektowi większości. (Oklaski z prawicy).

Jest jeszcze jeden ustęp w projekcie większości, który tak podniósł jako zarzut szanowny mój preopin przeciwko temu adresowi, niewiem dokładnie, czy tutaj, czy w komisji. Odpiszę na się do stowiska sejmów. Ustępnie brzmi:

„Jest jednak rzeczą wielkiego znaczenia dla dobra pojedynczych krajów i ich wspólnego związku, aby sejm, owołane przedewszystkiem do ochrony i zstąpienia praw i interesów królestw i krajów, w każdym względzie dojsz do sobodnego rozwinięcia swej działalności.“

Wiem ja o ten że jeżeli w prawie prywatnem chodzi o ułożenie kontraktu, lub jakiegokolwiek układu, zwany prawą i języka nie są pewni, czyli ktoś ud podstawi pod ich słowa znaczenia, o które oni nie myśleli. Tu jednak pojęć istotnie nie ma, jakim sposobem można było w tem prostym zdaniu, będącym jedynie konsekwencją prostą istniejącej konstytucji, ujrzeć jakiegoś niebezpieczeństwa dla tego, co uważane jest jednogłębnie jako najwyższe dobro wszystkich ludów „go państwa.“

Mowa tronowa wspomina o konieczności przyspieszenia prac W. Izby w ten sposób, aby pozostało dość czasu dla sejmów także do spełnienia ich zadań. Projekt większości mówi: „aby w każdym względzie dojsz mogły do swobodnego rozwinięcia.“ Być może, iż te słowa dały powód do rozmaitych tłumaczeń, których, moim zdaniem, wcale tam nema. Że w abiegłym perjodzie sejmny zwolny były rzeczywiście bardzo często tylko na dw lub trzy tygodnie, niemal dlatego tylko, aby literze konstytucji zadość uczynić, ale nie jej uchowi, tego nikt nie zaprzeczy (Głosy z prawicy: Bardzo słusznie!).

Brak wszelkiej inicjatywy wobec sejmów, upieranie się przy każdej literze projektów przedłożonych przez rząd, a nawet sama interpretacja konstytucji, co nietylko czynić lubiał rząd przeszły, ale i większość stronnictwa, moim zdaniem były w zupełności przeciwne i literze i duchowi konstytucji.

Przypomnijcie sobie panowie ów oślawiony §. 11, gdzie pomiędzy innemi jest mowa o tem, iż W. Izba ma prawo uchwałać zasady nauki w szkołach ludowych, i porównajcie z tem odnośną ustawę. Sejmom nie pozostało wobec wszystkich jej zasad nic więcej, jak tylko ustawę tu uchwaloną skopiować. (Głosy z prawicy: Bardzo słusznie!).

W §. 11, czytamy dalej: „Zasady administracji politycznej, czytają panowie ustanowioną w tym względzie ustawę, czyli to są w istocie tylko zasady; jeżeli więc większość żąda, aby sejm mógł w każdym względzie rozwijać swobodną działalność, czegoż pragnie ona więcej jak tylko samennego przeprowadzenia obowiązującej konstytucji? (Brawa z prawicy).

Jeżeli więc te ustępy nie mogą nastąpić powodu do ataków tak gwałtownych na adres większości, to pytać się trzeba dalej: gdzież zatem owe niebezpieczeństwo? A ponieważ w tej Wys. Izbie nie tylko do szan. jej członków, ale i do wyborców się mówi, więc też muszę napomknąć o pewnych obawach, których naturalnie w tej Izbie mówić tak poważnie nie podnosił a zapewne i podnosić nie będą.

Pomijając gościnna ludność Wiednia każdy z nas może usłyszeć wołanie: Wołano jest w niebezpieczeństwie! Na miły Bóg, a gdzież to w adresie większości ów ustęp, któryby uderzał na owe prawa zasadnicze, na owe zasady, co dzisiaj są w Europie każdego zdrowego państwa podwalnią? Ażaliż to się przyczyni do dobra państwa, jeżeli się ludność puszcza strachy wymaginawne? — „Ba, ale niemożliwość jest w niebezpieczeństwie!“ Jakto! I tak znaczne plemię jak Niemcy w Austrii, tak wysoki stojące w kulturze, tak bogate w siły materialne, umysłowe i moralne, to plemię mogłoby upatrywać niebezpieczeństwo w tem, że reszta ludów równouprawnionych pragnie porozumienia z niem i pojednania (brawo z prawicy), i to porozumienia na podstawie równych praw i równych obowiązków! Mojem zdaniem, Niemcy w Austrii są zaanadto silni, aby przywilejów lub prerogatyw potrzebowali (brawo z prawicy).

Teraz co do adresu mniejszości, niech mi wolno będzie zauważyć, że w istocie mojem zdaniem kilku onego ustępów ani jedna ani druga strona Izby przyjąć by nie powinna. Cechą właściwą tego adresu znajduje się pp. w ustępie: „ani kroku dalej ku porozumieniu i pojednaniu,“ i w ustępie drugim: „o porozumieniu myśleć w ogóle niepodobna.“ Z orzeczeniami tak stanowczemi, tak apodyktycznymi, należącymi raczej na katedrę profesorską niż na mównicę tej Wys. Izby, wypada w polityce praktycznej, zwłaszcza austriackiej być ostrożnym, chociażby się ostatnie czasów dzieje tylko powierzchownie znało lub rozbiorało. (Brawo z prawicy).

Komuś to niewiadomo, ile szlagwortów z jednej i drugiej strony tej Izby padało — prawda że nie w adresie! Ktożby nie pamiętał o tych słynnych słowach: „My możemy czekać“ (aż Węgrzy przyjdą do Wiednia — słowa Schmerlinga; p. r.) Otoż — nie mogliśmy czekać, zmuszono nas rubć ustępstwa. (Brawo z prawicy). Albo: „Precz z wszelkiem godzeniem kontrastów!“ Jeżeli coś takiego usłyszę z ust profesora loiki, to przyznam, że to już jego służba, — ale czyżby potrzeba było przypominać mężom stanu, że polityki, że umiejętności a raczej sztuki życia niepodobna sprawować według konsekwencji logicznych? (Bardzo słusznie! z prawicy). Wszak życie nie idzie loicznie, składa się ono z samych pośredniczeń i kompromisów. A z tego samego składa się całe życie państwowe (Oklaski z prawicy). Kontrasta nawzajem się znoszą. Czyż chcecie, abymy tutaj takie kontrasta przedstawiali? My tego sobie nie życzymy, — ale „ani kroku ku porozumieniu!“ to znaczy: konstytucja, taka jaka jest obecnie, we wszystkich swoich poszczególnych postanowieniach, i nie innego, na całą wieczność, a przynajmniej na tych sześć lat, na które wybrani jesteśmy!

Co panowie pod tem rozumia, ja nie odgadnę. Ale proszę tylko zwrócić, iż jak każda jednostka, tak i państwo przez to jedynie żyje, że się rozwija i rośnie, t. j. że bez rozwoju, a więc bez zmiany, życia w ogóle niemasz. (Bardzo słusznie! z prawicy). Jeżeli przeto pp. te obecną konstytucję za taką uważacie, że bez niebezpieczeństwa nagłej śmierci już się dalej rozwijać nie może, to głoszący za tym ustępem

(Żyje oklaski z prawicy). Ale też niechaj wtedy ci, co za takimi ustępami głoszą, nie przybierają sobie miana „wiernokonstytucyjnych“. Ten nie jest wiernym konstytucji, kto jej wszelkiego życia, wszelkiej zdolności rozwoju odmawia. Wiernym jest ten, kto pielęgnuje ją, rozwija, do zmienionych potrzeb państwa i poszczególnych onego części składowych przystosowuje. (Brawo z prawicy).

I czyżby w samej rzeczy mnie przypadła zadanie bronienia żywołności konstytucji przed tym, co u jej kolebki stał? Toć są właśnie owe osobliwe zmiany, co za rządzeniem Opatrzności (durch Gottes Fügung — frazes Cesarza Wilhelma; p. r.) w stosunkach tej W. Izby nastąpiły. (Wesołość na prawicy).

Z jednym ustępem adresu mniejszości zupełnie się zgadzam, i wielka szkoda, że adres ten nie przyszedł pod rozprawę w komisji; byłby stanowczo wniósł, aby go do adresu większości przyjęto. Czytamy tam między innemi: „Przedewszystkiem potrzebna jest administracja (rząd), stojąca po nad stronnictwami.“

Na ten ustęp najuprzejmiej się zgadzam. Trzeba pamiętać, że właśnie Austria jest państwem, którego życia i istoty niepodobna dookładnie przystosować do zwyczajnego szablonu konstytucyjnego większości i mniejszości, jak to bywa we wielkich ciałach jednolitych, np. we Francji. A niepodobna, mojem zdaniem z tego powodu, że w innych, całkiem jednolitych państwach panowanie większości znaczy pewnych zasad panowanie. Ci, co w mniejszości pozostali, czekają, aż nowe prądy napowrót wyniosą ich na powierzchnię fali politycznej. W Austrii istnieje bezwzględne majoryzowanie tak w państwie jak w administracji, majoryzowanie całych krajów, całych narodów, które, jak już podniósł poseł z Leopoldstadu (Suess o Czechach) własną przebie historję posiadają.

A jeżeli rzucimy okiem w tył bodaj na ostatniach sześć lat *sine ira et studio* (bez gniewu i w dobrej woli), ileż to się nakołobno nad załatwieniem bardzo ważnych spraw państwowych! I o to niechaj mi wolno będzie mimochodem zrobić uwagę mojemu szan. preopinantowi (Suessowi), że jeśli on rząd poprzedni właśnie za przeprowadzenie ugody z Węgrami i innych ważnych kwestji państwowych wychwala, to on sam był właśnie tym, co w toku ugody z Węgrami bardzo namscalnie palił na rząd zarzutom: „Wy nie jesteście zdolni do przeprowadzenia ugody z Węgrami.“ (Brawo z prawicy). A i to pp. zapatrują zmianą osobliwa.

Otoż wracając do ustępu, na który się piszę, — ponieważ niepodobna w Austrii rządzić według spollitej arytmetyki większości i mniejszości, dlatego rząd w Austrii powinien stać ponad stronnictwami. To najniebezpieczniejszy warunek bytu, czynności i rozwoju państwa. (Oklaski z prawicy).

Jeżeli rząd ma stać ponad stronnictwami, toż nie odpychając porozumienia stronnictw, wołając: „Ani na krok dalej!“ wołając: „Niepodobnem jest wszelkie kontrastów zagożenie!“ Jeżeli zaś domagacie się rządu ponad stronnictwami stojącego a dodajecie: „Tu jest stronnictwo państwowe!“ — a więc to, z którego łona fotele ministerjalne obśadzać należy; — to jest to, z przeproszeniem wołacie o, sprzecznem. W swoim adresie bowiem wołacie o rząd, ponad stronnictwami stojący, a dzisiaj domagacie się, aby rząd z łona waszego stronnictwa wzięto. (Oklaski z prawicy).

Adres mniejszości jest przeto szorstkiem odepnięciem wszelkiego porozumienia, jest niemiękkim wrogiem wszelkiego sejmów rozwoju autonomicznego, i jest arcyosobliwym kontrastem końcowego ustępu naj. mojemu tronowej.

Najwyższa mowa tronowa w podniosłych wyrazach wytycza te cele i tradycje, które od wieków uważane są za idee państwową Austrii, t. j. strzeżenie praw i istotnej wolności ludów. Można wprawdzie być też innego zdania o dziejowym postanowieniu Austrii, ale też należy to w odpowiedniej formie oświadczyć. Mniejszość jednak w odpowiedzi na te podniosłe wyrazy praw w końcu: „Mamy sobie za obowiązek wypowiedzieć, że dalsza rewizja państwowych ustaw zasadniczych jest niemożliwa.“ Ależ, pytam, kto to mówi o rewizji ustaw zasadniczych? W moim tronowej nikt, w adresie większości nikt! Chybażby to uchodziło za dziejowe postanowienie Austrii: zaasekurować państwowe ustawy zasadnicze od wszelkiej zmiany?

Nam przeto niepodobna głosować za adresem mniejszości, i muszę koniecznie wyrazić nadzieję, że bez różnicy stronnictw, wszyscy ci wielce szanowni członkowie tej Izby, którym o to chodzi, aby nie zaraz u progu t. j. sejsi, nie zaraz na początku naszej roboty utworzono przepaść między obiema tej W. Izby częściami, głosować będą nie za adresem mniejszości, ale za adresem większości, że się z nami połączą ku wspólnej pracy i ku ziszczeniu tych celów, które nam nasz dostojny monarcha zapowiedział w mowie tronowej, i t. j. strzeżenia prawa i wolności, ale prawa i wolności dla wszystkich. (Żyje oklaski z prawicy).

Następuje p. Kowalski: Pierwszy mowca z lewicy (Suess) rozwinął dzisiaj sztandar austriacki. Nasze plemię z pewnością zawsze stało wiernie przy tym sztandarze; a jeżeli nas chęć od niego odepchnąć, to my się nie zachwiewamy, owzem bądźcie pp. pewni, że my i nasze stronnictwo na całą przyszłość tego trzymać się będziemy. (Oklaski z lewicy).

Z 15 posłów, którzy nas na ubiegłej sejsi reprezentowali, spadliśmy aż na trzech. Nie dziwie się temu! Kto zna stosunki Galicji, dziwić się o wazem będzie, żeśmy choć w tej liczbie tutaj dostali się mogli. Każdy Rusin spleśzył na wybory i był świadom swego zadania, ale wobec zwartej fali języki potęg widomych i niewidomych walka była nierówna; ani podjął jej, ani tem bardziej zwyciężyć u nas mogli.

Przynajmniej tego licha jest wydanie narodowości rnskiej na państw. Wydało nas poprostu naszą przeciwnikom, patriotyzmowi u nas wyknęto cianną granicę polską. Z radością witam przybycie Czechów do tej Wys. Izby. Oby objeli rolę pośredników między dwoma bratnimi plemionami słowiańskimi. (Na tę apostrofę Politik odpowiedział zaraz, pomijając zupełnie mowę p. Kowalskiego jako żadnego znaczenia niemającą; p. r. G. N.).

Następnie rozbiiera p. Kowalski ustęp adresu większości i tak kończy: Jeżeli przeto przeciw adresowi większości się oświadczyliśmy, to dlatego, że dąży on do rozszerzenia autonomii krajowej, podczas gdy my na prawym gruncie konstytucji państwowej stojmy. Przemawiamy za wykonaniem tej konstytucji, aby martwa litera stała się i dla nas żywą, i aby ziszcilo się *sum cuique* (każdemu, co się mu należy).

Z lwowskiej Rady miejskiej. Posiedzenie 30. października. Obecnych radnych 52. Przewodniczącym, prezydent miasta Jasiński. Przy licytacji zarządzonej na zabezpieczenie dostawy ciepłej strawy i chleba dla aresztantów lwowskiej w r. 1880, zaofiarował najkorzystniejszą ofertę Jakob Mojżesz Pik, żądając po 5-03 ct. za

porcję (cena normalna 6.5 ct.), za chleb zaś po 4.99 ct. za 57 dekagr. — Bada obie te oferty zatwierdza bez rozpraw.

Dawniejszą już uchwałę Rady miejskiej postanowionem było oszalowanie deskami studziń miejskich, w myśl teje uchwały sekcja wnosí, aby w r. b. oszalować tylko dwie studnie: przed hotelem Angielskim i na placu Halickim.

Radny Krzyżanowski uważa wydatek ten za zbyteczny, gdyż oszalowanie wszystkich kosztowałoby 2600 zł., licząc zaś trwałość desek na lat osm z kosztami urzędzenia i reperacji, wyniesie to rocznie przeszło 400 zł. Gmina znalazła pamięcią o śródmieściu, gdy tymczasem przedmieścia są zaniedbane; brak im studziń i bruków.

Sprawozdawa rad. Dobrzański odpiera zarzuty rad. K. wykazując, że nie tylko gmina niezniebduje przedmiem, ale owzem wedle możności zapewnia im wszelkie udogodnienia. Każdy ta przyznać musi, że obecnie już w najdogodniejszych warunkach przeprowadzone są chodniki, że gdziekolwiek choćby najmniejsza otworzyła się uliczka, zaraz zaprowadzone na niej są latarnie i dogodne przejścia — że zaś na utrzymanie porządku w środkowych punktach miasta, gdzie panuje ciągle wielki ruch ludności, wydatki są większe — jest to rzeczą nienukioną, i tak samo dzieje się po wszystkich wielkich miastach.

Rada przyjmuje wniosek sekcji. Odrzucono rekurs właściciela nieruchomości l. 34 przy ulicy Słonecznej, zaslesiony przeciw zarządzeniu magistrata rozbięcia budynku mieszkalnego. Sprawa ciągnie się już lat 19, a ostatecznie w skutek wypadku zaważenia się sufitu w r. z. i porażenie dwóch osób, wytoczone zostało postępowanie karne, w którym zarzucono magistratowi brak energicznego działania.

Nauczyciel przy tutejszej szkole ewangelickiej p. Hugo Labitzky, rodem z Prus, prosi o przyzreczenie przyjęcia go do gminy tutejszej; p. L. jakkolwiek od lat kilku przebywa we Lwowie i znajduje tu posadę — manifestacyjnie wystosował swoje podanie w języku niemieckim, lekceważąc narodowość gminy, do której pragnie należeć. Wiemy z doświadczenia, jak przyjęta by została podobna próba w pruskiej ojczyźnie pana Labitzkiego, podana w języku polskim. — Rada (z wyjątkiem jednego głosu) nieprzychylna się do próby petenta.

Zatwierdzono w drugiej uchwale sprzedaż p. Rudzkiemu 27 sążni kwadr. gruntu przy ul. Snopkowskiej za 100 zł.

Zezwolono na wypłatę Towarzystwu gazowemu 510 zł. za dostarczony koks dla szkół św. Elżbiety i św. Antoniego.

Zaległe dodatki do plac nauczycieli za czas 1874-1877 w kwocie 4668 zł. 1 ct. uchwalono wypłacić funduszowi szkolnemu krajowemu, za poprzedniem wyjednanem pozwolenia spłaty w trzech rocznych ratach.

Koniec posiedzenia o godzinie 7 1/2.

### Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 31. października.

\* Zniesienie sądu wyższego w Krakowie jest już zdecydowanem i jest tylko kwestją od przyzwolenia Rady państwa.

\* W tych dniach magistrat zabrał w jednym z handlow winnych różne gatunki wina, które wedle analizy chemicznej okazały się fabrykowanemi, a czerwone wino nie naturalnie czerwone, lecz malw zaprawionem.

\* Panna Antonina Ziembicka, urozonka p. Marchalski w konserwatorium wiedeńskim, dwukrotnie premilowana na konkursach, zamieszkała we Lwowie z zamiarem udzielania lekcji śpiewu.

\* Redaktor *Gazety Toruńskiej* p. Danielewski skazany został na pół roku więzienia za ogłoszenie sprawozdania z wiecu tcholskiego, na którym była mowa o szkodliwym dla narodowości polskiej podziale okręgów wyborczych oraz za korespondencję o krzywdzianiu języka polskiego w szkole. Prokurator wniósł tylko trzeczmiiesięczne więzienie.

\* W kościele PP. Benedyktynów wykonaną będzie w dzień Wszystkich Świętych o godz. 10ej msza Schöffa. Na Graduale odśpiewa panna Z. Modlitwę do Anioła Stróża, na Ofertorium Modlitwa dziewicy na chrób i alt kompozycji p. J. Czubackiego, na Benedictus śpiew solowy pani P. kompozycji Weissa. Podczas nieszporów zaś o godz. 3. po południu wykonana zostanie kompozycja Führera; hymn Studzińskiego na alt odśpiewa panna P., chor wykonka Completorium Dankowskiego, Salve Teichmanna na sopran-solo p. L., duet na głosy żeńskie „Pod Twoją obronę“ kompozycji J. Czubackiego odśpiewają panie P. i P.

\* Doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia Izbywiarzy lwowskich, odbędzie się dnia 2. listopada r. b. o 4tej godz. po południu w hotelu Żorina w sali mniejszej Towarzystwa „Frohmann“. Stosownie do statutów Towarzystwa, każdy członek na prawem wglądem w akta Towarzystwa w handlu p. Strowengera do przetrzeżenia znajdujące się.

\* W domu pod nr. 4 przy ulicy Lyczakowskiej przytrzymano wczoraj o godz. pół do 10tej wieczór złodziejkę w chwili, gdy po niendaniu się kradzieży białizny ze sieni — chciała ratować się ucieką.

\* Dziś rano na placu Halickim, mały rzemieślnik wyciągnął jakiejś przechodzącej pani chustkę z kieszeni. Przechodnie spostrzegły to, zawezwały stojącego na placu policjanta nr. 164, aby aresztował małego złodzieja, który już niejednokrotnie był za takie sprawy karany. I ośa powiecie? Pan policjant w żaden sposób nie dał się do tego namolnie utrzymywać, że poszkodowana pani zapewne nie zechce się przyznać do swojej chustki. Ślicznie są poinformowani nasi policjanci o swoich obowiązkach.

\* „Grunwald“ Matejki dziwnego doświadczył losu w Peczce. Właściciel obrazu najął dla wystawienia obryzkiego pólną salę u niejakiego dr. Kuga, ale w oznaczonym czasie zapomniał zapłacić czynsz za wynajęty lokal. Gdy termia minął, King rozszarę sobie pretensje do sumy 600 zł. podał skargę do sądu, który urzędowo odepchnął obraz. Aż do zaplacenia długu „Grunwald“ Matejki stał pozostanie w więzieniu.

\* P. Alfons Royer, uczoney francuzki, wydał świeżo wielkie dwutomowe dzieło: „Histoire du Theatre contemporain“. Zajrzelismy naturalnie, co francuzki erudyt powie o naszej literaturze dramatycznej, i — znaleźliśmy istotnie cały jeden rozdział jej poświęcony. Przeroloby to zadane te wzmiarki, gdybyśmy chcieli wykazać całą doryczność, chaotyczność i ignorancję przedmiotu, której uczoney historyk teatru europejskiego złożył dowody w swem pomnikowym dziele. O istonym stanie rzeczy można z książką p. Royer dowiedzieć się tyle, co z książką kucharskiej o metafizyce. Uczynimy tylko przegląd nazwisk koryfeuszów naszej literatury dramatycznej w formie, która podał na swych grnntowych kartach historycznych p. Royer. Według niego twórcami dramatu polskiego byli: „Osirewski“, „Krapieński“, i „Koneurowski“. Z dzieła „Koneurowskiego“, w którym zapewne szerepuła tylko częszka naszych czytelników domyśliła się Korneurowskiego, zna i rozbiiera autor: „Muleha“ i „Andrzeja Batorego“. Nie zapomnia on także o



